Rok XXVIII. Piotrków, dnia 7 (20) Maja 1900 r. Nr. 20.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

Profesor Gimnazyjum
znający gruntownie języki: **francuzki niemiecki i muzykę** (wychowaniec konserwatoryjum wiedeńskiego), życzy sobie na czas wakacyj ulokować się na wsi, jako nauczyciel tych przedmiotów, za b. umiarkowane wynagrodzenie. Wiadomość bliższa w Redakcyi. (1—1)

WŁADYSŁAW DĄBROWSKI
pom. adwokata przysięgłego
otworzył kancelaryję **w Piotrkowie** przy ulicy Moskiewskiej (d. Bykowskiem-Przedmieściu) w domu p. Chabego. (2—1)

Świeży transport
Towarów wiosennych i letnich
nadszedł świeżo do sklepu
M. POPOWSKIEJ. 3—2

Historyja naszego przemysłu.

Nareszcie tak ważna dziedzina naszego życia społecznego jak przemysł doczekała się swego historyka w osobie p. H. Radziszewskiego (*). (Patrz zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem“ w świeżo wydanym tomie II szkiców ekonomiczno-społecznych p. t. „W naszych sprawach.“— Warszawa 1900).

Autor jest zdania, że jeszcze nie nadszedł czas na napisanie wyczerpującej i dokładnej historyi naszego przemysłu, brak nam bowiem monografii poszczególnych jego odłamów; stara się jednak w miarę możności przedstawić oczom czytelnika, jak wzrastał nasz przemysł za Kazimierza Wielkiego, jak dosięgnął szczytu za Zygmuntów, jak upadał za Sasów, odradzał się sztucznie za Stanisława Augusta, aby wreszcie dojść do obecnego stanu.

Pierwszą część pracy, poświęconą przedstawieniu dziejów naszego przemysłu od najdawniejszych czasów do Stanisława Augusta, czyta się z wielkiem zajęciem. Dowiadujemy się z niej, że około połowy 12 wieku kraj nasz był kwitnącym, że w miastach mieszkali biegli rzemieślnicy, że w ciągu wieków wzrastał i rozwijał się ów przemysł i handel, a rozwojowi temu dopomógł swą opieką Kazimierz Wielki.

„To też po nim—mówi autor—nastąpiła najwspanialsza epoka życia wewnętrznego Polski, która trzy stulecia przetrwała, a w 16 wieku doszła do szczytu blasku, potęgi i chwały. Wówczas kraj potężniał wewnętrznie; wówczas to powstawały miasta warowne, otoczone silnemi wałami, które w wielu miejscach do dziś się przechowały. Wówczas handel i przemysł nasz zasłynął i to nietylko w kraju, lecz i poza granicami jego. Ręka rzemieślnika polskiego musiała być biegłą i zapewniała dobroć gatunku, skoro na wielu zabytkach, klingach karabeli, suknach i jedwabiach widzimy często napisy: *Polonus me fecit* — polak mnie zrobił. A nosił już na sobie przemysł ówczesny cechy przemysłu narodowego, skoro i napis: *non Germanus, sed Polonus me fecit*— spotykamy.“

Zwolenników laissez-faire'yzmu nie było wtedy; przeciwnie—prawodawstwo szczerze opiekowało się przemysłem. Zygmunt I np. doszedłszy do przekonania, że skamieniałe cechy zaczynają szkodzić dalszemu rozwojowi przemysłu, zniósł je. Zniesienie to potwierdził Zygmunt August.

Przemysł górniczy rozwijał się również, czemu sprzyjały bogate pokłady wszelakiego rodzaju minerałów. „Przemysł przetwórczy doszedł do wysokiego rozwoju. Każde prawie miasto słynęło jedną lub kilkoma gałęziami przemysłu; niektórych aureola sławy do dziś dnia się przechowała“. Rozwijający się przemysł stwarzał i stworzył sobie rynki wewnętrzne i tranzytowe. Do takich ognisk należał Kraków i Warszawa. „Myliłby się jednak, ktoby sądził, że cały przemysł i handel ogniskował się w stolicach. Życie prowincyi było stosunkowo daleko wyżej rozwinięte niż obecnie. Każdy niemal zakątek posiadał swoje specyficzne wyroby. Nie poszczególne części, lecz cały organizm żył i odżywiał się.“

Dobrze się działo — mówi p. Radziszewski—Polsce za Piastów i Jagiellonów. Trwało to jednak zbyt krótko. Wzrost dobrobytu wywołał pociąg do zbytku ze strony mieszczaństwa, co poczęło kłóć w oczy szlachtę i spowodowało wydanie praw ograniczających używanie bardziej cennych tkanin i futer jedynie do szlachty. Owe *leges sumptuariae* były pierwszym niemal przejawem wzajemnej nienawiści stanów, która później stworzyła przepis, by posiadłość szlachcica trudniącego się przemysłem i handlem mogła przejść jure caduco na innego szlachcica; handlujący zaś tracił nawet szlachectwo!...

Wraz z Sasami zjawił się u nas pociąg do cudzoziemskich wyrobów; miasta upadać poczęły, a z chwilą objęcia tronu przez Stanisława Augusta położenie było opłakane: „Wolność mieszczan swawolą przytłumiona, skarb dymem obcych kruszców zczerniony, miasta bez obywateli, mieszczanie bez handlu, handel bez korzyści, w miastach—miast szukać potrzeba: co ulica—to pole, co rynek—to pustka. I oto w takim stanie Rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była.“ I runęło też w niedługim czasie potężne budowanie wieków, podminowane prawem krzywdzącem!

Długo pracowano nad nami—mówi autor — by zaszczepić zamiłowanie do rzeczy cudzoziemskich; było to polityką Sasów. Byliśmy w dziejach jednym przykładem tak potwornego odwrócenia porządku naturalnego, gdzie całe dynastyje pracowały nad wykorzenieniem w społeczeństwie miłości dla rzeczy narodowych i zaszczepieniem, na okaleczonym pniu rodzimym, szczepionek obcej moralnie i materyjalnie kultury; nic więc dziwnego, że plaga ta nie dała się odrazu wyplenić, a nawet do dziś dnia się przechowała.

Dalej p. Radziszewski opowiada o powstaniu pierwszej w kraju spółki akcyjnej, zatwierdzonej przez króla 16 kwietnia 1766 roku—i o przyczynach jej upadku: brak ludzi wykształconych zawodowo i nieuczciwość obcokrajowców zarządzających fabrykami. W przedsięwzięciu tem, które upadło ale wywarło silny wpływ na opinię publiczną, uczestniczyli potomkowie sławnych hetmanów i ludzi osobistej zasługi, co było niezwykle doniosłym wypadkiem. Z biegiem lat idea konieczności rozwoju przemysłu w kraju nabiera coraz więcej zwolenników w osobach króla, Czartoryskich, Sapiehów, Chreptowiczów, Jezierskich, Sierakowskich, Poniatowskich i innych, kończąc na najczynniejszym Antonim Tyzenhauzie, podskarbim nadwornym litewskim i Jacku Jezierskim, kasztelanie łukowskim.

Działalność Tyzenhauza jest powszechnie znaną; przypomnę jedynie, że w 1780 pod jego kierownictwem istniało 23 fabryk. Dzisiejszy przemysłowiec naśmiałby się serdecznie ze sposobu prowadzenia tych fabryk; to też upadały one jedna za drugą.

Jacek Jezierski należał do ludzi praktycznych. Nim założył jaką fabrykę a założył ich sporo, (fryszerki w Maleńcu, wielki piec w Młodzieży (pow. opoczyński) pierwszą w kraju fabrykę kos w Sobieniach, fabrykę fajansu w Grębienicach, warzelnik soli w Solcy w pow. łukowskim i t. d.) jeździł, badał, oglądał sam i przy pomocy specyjalistów. Około rozwoju przemysłu krzątał się również grąco ksiądz Sierakowski, założyciel *żebrackiej* fabryki sukna w Krakowie, gdzie żebracy wyrabiali wyborne tkaniny. „Ale krzątanie się to koło spraw przemysłu wkrótce przerwały wypadki historyczne. Energija odwróconą została z pola pracy ekonomicznej. Na polu te powstała pustka, ruina i zniechęcenie.“ (d. n.)

(*) O ile wiemy, nad tym samym tematem pracuje jeden ze zdolniejszych młodych publicystów p. Stanisław Koszutski, którego praca ma wkrótce wyjść z druku.

Spółka rolnicza.

Założyciele zatwierdzonej nareszcie spółki rolniczej piotrkowskiej, korzystając z liczniejszego zjazdu ziemian na tegoroczne wybory, zwołali na dzień 13 b. m., t. j. na zeszłą niedzielę, zebranie organizacyjne spółki, na które stawiło się 83 uczestników; liczba ta w dniu następnym doszła do 93.

Posiedzenie zagaił główny inicyjator spółki, adwokat Wiktor Sokołowski, wł. dóbr Gościnna, następującym przemówieniem:

Dwa lata temu na zebraniu przedwyborczem miałem zaszczyt podać do Waszej wiadomości, że pierwsze kroki w celu uzyskania zatwierdzenia Spółki v. Syndykatu rolniczego dla naszej gubernii są już poczynione.

Wyraziłem wtenczas moje głębokie przekonanie, że pospieszycie na nasze wezwanie, by doświadczeniem i radą, pracą i pomocą materyjalną postawić odrazu tę instytucyję na przynależnem jej stanowisku stowarzyszenia poważnego i jednoczącego rozstrzelone a przez to słabe siły w organizm silny i żywotny.

Nadzieje moje ziściły się dzisiaj.

Liczne obecne zgromadzenie, pomimo spóźnionych zawiadomień, świadczy wymownie o ogólnem zainteresowaniu się sprawami naszej spółki — a więc w imieniu założycieli witam Was i składając serdeczne dzięki za okazaną gotowość zapraszam do wspólnej pracy. Praca ta nie może, ale powinna, musi być i będzie owocną; niechaj to będzie naszym hasłem.

Przeszkody rozmaitej natury nie pozwoliły zadość uczynić naszym gorącym chęciom jaknajprędszego urzeczywistnienia tego projektu. Uważam za stosowne wyjaśnić przyczyny tego opóźnienia.

Przedstawiony w miesiącu marcu 1898 roku projekt ustawy normalnej z d. 12 lipca 1897 roku nie uzyskał sankcyi władz. Został nam zwrócony w m. październiku tegoż roku, z żądaniem pewnych zmian i uzupełnień w ustawie.

W celu porozumienia się w tej kwestyi zwołano zebranie w Piotrkowie w m. styczniu 1899 roku, na którem zadecydowano zasięgnąć informacyi w innych stronach kraju i zbadać opinię. Sprawa ta pochłonęła dużo czasu i ostatecznie została wyświetlona po zatwierdzeniu ustawy Spółki Rolniczej gubernii siedleckiej (19 luty 1899), którą otrzymaliśmy dopiero 9/VI tegoż roku, poczem bezwłocznie przedstawiliśmy projekt ustawy ściśle wzorowany na ustawie siedleckiej. 8 (21) marca r. b. p. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwa zatwierdził naszą ustawę, o czem powiadomiono mnie w kwietniu.

Mówić o korzyściach materyjalnych i moralnych jakie stowarzyszenia rolnicze przynoszą, byłoby zbytecznem—jest to kwestyja obecnie należycie wyświetlona przez teoryję i praktykę. Bogata literatura specyjalna i gęsta sieć syndykatów i towarzystw rolniczych, rozrzucona po całym cywilizowanym świecie, stwierdza tę żywiołową dziś konieczność łączenia się rolników.

Zanim przystąpimy do wypełnienia wyznaczonego porządku dziennego uważam za pożyteczne wskazać główne wytyczne punkty naszej ustawy.

Zadaniem naszego stowarzyszenia jest okazywać wszechstronną pomoc rolnikowi. Pod względem praktycznym osiągnąć to możemy przez ułatwienie z jednej strony: a) nabywania rzeczy rolnikowi potrzebnych tanio i gwarantowanej użyteczności, a z drugiej strony b) zbytu produkcyi rolnej w możliwie korzystnych warunkach i przez c) ułatwienie krótkoterminowego kredytu na zastaw towarów. Pod względem moralnym potrzebom rolnika zadośćczynić winny narady na ogólnych zebraniach, zwoływanych przez Zarząd, w myśl art. 43 Ustawy.

Dla osiągnięcia tych celów rozporządzać będziemy kapitałem obrotowym i kapitałem rezerwowym.

Pierwszy z nich tworzy się z a) 50 rublowych udziałów, których ilość dla członków jest nieograniczoną i b) z sum przeniesionych na skutek decyzyi ogólnego zebrania z kapitału rezerwowego. Kapitał rezerwowy składa się a) z 5 rublowego wpisowego od każdego udziału, b) z części czystych zysków na ten cel odpisywanych, c) z różnego rodzaju niepodniesionych przez ich właścicieli sum, d) z % od kapitału rezerwowego, złożonego w Banku Państwa.

Kapitał rezerwowy jest własnością całego stowarzyszenia do czasu likwidacyi, a rozporządzać nim może tylko ogólne zebranie, w chwili gdy kapitał ten dosięgnie 10% kapitału obrotowego. Wytworzoną zwyżkę użyć można: a) na wzmocnienie kapitału obrotowego, b) na zwrot członkom wniesionego wpisowego i c) na ogólnie użyteczne cele rolnicze, wskazane przez ogólne zebranie, zwoływane na mocy już raz wspomnionego 43 § ustawy.

Rozdział zysków t. j. sumy pozostałej po pokryciu wszystkich rozchodów i strat dopełnia się w sposób następujący: 5% potrąca się na kapitał rezerwowy a z pozostałej po za tem sumy 80%, nie wyżej jednak jak 5 kop. od rubla przeznacza się na dywidendę od udziałów, 5% dla zarządu i urzędników tytułem gratyfikacyi, resztę zaś 15% rozdziela się pomiędzy członków proporcyjonalnie do sumy zakupów poczynionych przez nich we Spółce.

Sprawami Spółki kierują ogólne zebrania członków i one część swojej władzy przelewają na wybrany przez siebie Zarząd, Komisyję rewizyjną i dyrektora zarządzającego. Członkowie zarządu wybierają corocznie ze swego grona prezesa i jego zastępcę. Tak się przedstawia nasza ustawa w ogólnych zarysach.

Ze względu na podwójną pracę, jaka nas dziś czeka, proponuję przystąpienie do 1 punktu porządku dziennego, mianowicie wyboru prezesa zebrania i sekrtarza wraz z asesorami.

Po tem słowie wstępnem p. Sokołowskiego, powołany na wniosek tegoż jednogłośnie, dla przewodniczenia obradom, prezes dyrekcyi Tow. Kred. Płonczyński, po krótkiem ale wymownem przemówieniu zaprosił do stołu prezydyjalnego na asesorów pp. Andrzeja Wolfa i Michała Szwejcera, a na sekretarzy pp. Wiktora Sokołowskiego i Franciszka Siemieńskiego.

Po odczytaniu porządku dziennego, któryśmy podali w zeszłym numerze „Tygodnia", zabrał głos radca dyrekcyi szczegółowej Witold Marczewski, słusznie dowodząc, że obecne zebranie winno zająć się tylko oznaczeniem ilości osób mających stanowić zarząd i wyborem tegoż zarządu; resztę zaś punktów obejmujących porządek dzienny przekazać do załatwienia przyszłemu zarządowi, z obowiązkiem przedstawienia ich na zatwierdzenie przyszłemu ogólnemu zebraniu. Wniosek ten, poprzedzony kilku wyjaśniającemi przemówieniami, jednogłośnie przyjęto.

Następnie odczytano listę założycieli, składając im gorące podziękowania za ich starania i trudy, podjęte w celu doprowadzenie do skutku zamierzonej spółki. Oto są oni: Balicki Ignacy, Fiszer Tadeusz, Grzegorzewski Stanisław, Korzybski Wacław, Lazarew Stanisław, Łuczycki Edmund, Makólski Józef, Malcz Bolesław, Olszowscy Czesław i Stefan, Skalski Jan, Sobocki Leonard, Sokołowski Wiktor, Stokowscy Aleksander i Tadeusz, Turski Antoni, Wilscy Ignacy i Tytus, Wojciechowski Aleksander, Wylazłowscy Adam i Kazimierz.

Po zaprojektowaniu następnem przez p. Sokołowskiego ilości członków zarządu i komisyi rewizyjnej, przyjęto ilość tę i wyznaczono: 10 członków zarządu z 3 zastępcami i 3 członków komisyi rewizyjnej z 2 zastępcami. Większością głosów powołani zostali *do Zarządu* pp.: Wiktor Sokołowski (gł. 74), Ignacy Balicki (69), Stanisław Grzegorzewski (57), Józef Jeziorański (54), Józef Wierzchlejski (53), Tadeusz Fiszer (53), Ignacy Wilski (49), Władysław Bogusławski (49), Michał Szwejcer (46), Jan Kozłowski (45) i na zastępców pp.: Włodzimierz Plichta (gł. 41), Tomasz Sipajłło (38), Jan Skalski (30). — *Do komisyi rewizyjnej* wybrano radcę Witolda Marczewskiego gł. 59, radcę Bolesława Dzierzbickiego gł. 46, p. Michała Rogowskiego gł. 34. Na zastępców: p. Feliksa Trepkę gł. 21, p. Gustawa Siemieńskiego gł. 14.

Tak ukonstytuowany zarząd wybrał niezwłocznie na przewodniczącego p. Michała Szwejcera, na jego zastępcę radcę Józefa Wierzchlejskiego, i przystąpił do najpilniejszych czynności organizacyjnych.

Upragniona zatem spółka rolnicza ziemian piotrkowskich istnieje! Do ogółu ziemian należy teraz zainteresowanie się gorące jej egzystencyją i solidarne do niej przystąpienie przez rozebranie jak największej ilości udziałów, aby odrazu ułatwić jej swobodę ruchów przez dostarczenie kapitału, owego „*nervus rerum*" każdego przedsięwzięcia handlowego. Nie wątpimy ani na chwilę, że się to stanie, gdyż ziemianie nasi robią się z każdym rokiem coraz praktyczniejsi i pojmują to, czego niedawny jeszcze szlachcic polski zrozumieć nie mógł: *iż tylko* samopomocą, solidarnością, pracą, wyrachowaniem i oszczędnością dźwignąć się można z ekonomicznego upadku. Nic wstrętniejszego, jak wieczne oglądanie się na czyjąś interwencyję, na czyjąś w tym względzie pomoc, na cudzą łaskę!..

M. D.

Kilka słów
o pochodzeniu i leczeniu dżumy.

Żaden człowiek wykształcony nie wątpi o postępach rozmaitych gałęzi wiedzy przyrodniczej, np. chemii, fizyki i t. d. Że i medycyna, która całkowicie się opiera na przyrodoznawstwie, wraz z nimi się rozwija i doskonali, powinno być, zdaje się, rzeczą prostą i zrozumiałą. A jednak, jak często słyszymy zdania, wygłaszane przez osoby zkąd inąd światłe i, niestety, przedostające się do szerokich warstw społeczeństwa, jakoby medycyna, z wyjątkiem chirurgii, przed którą wszyscy kornie uchylają czoła, żadnych w ostatnich latach nie uczyniła postępów. Nic nad to zdanie mylniejszego, gdyż medycyna kroczy naprzód i wznosi gmach swój drogą uciążliwej i mozolnej pracy, dodając po cegiełce do prawd już znanych coraz świeższe zdobycze w walce z przyrodą.

Wynalezienie i udoskonalenie mikroskopu umożliwiło powstanie i rozwój względnie nowej nauki—bakteryjologii. Tej to właśnie nauce zawdzięczamy rozszerzenie i pogłębienie naszych wiadomości o wielu chorobach zakaźnych; wraz zaś z poznaniem przyczyn chorób udoskonalone zostały i środki walki z niemi. Pod tym względem wysoce nauczającym jest wynik walki, którą ludzkość od wieków już prowadzi z dżumą.

Ze wszystkich chorób dżuma pozostawiła najgłębsze ślady w historyi. Epidemije jej można wyśledzić na wiele setek lat przed naszą erą. Spustoszenia, przez nią wywoływane, były często niepomiernie wielkie; np. co do wieków średnich obliczono, że nieraz zabierały czwartą część ludności. W 14 stuleciu dżuma rozeszła się po całej Europie, niosąc wszędzie postrach i spustoszenie. W r. 1894 dżuma pojawiła się w Indyjach i Hongkongu i krok za krokiem rozchodzi się po całym świecie, a niedawno mieliśmy groźnego gościa i w Europie: w Wiedniu, Oporto, Tryjeście, we wsi Kołobówce, samarskiej gub. Energiczne zarządzenia wszystkich państw zapobiegły jednak rozszerzeniu się jej na kontynencie, a środki przedsięwzięte w miejscowościach, objętych zarazą, pozwalają żywić nadzieję, że ów straszny bicz ludzkości zostanie prędzej lub później ujarzmiony; w każdym razie zabierze on daleko mniej ofiar, niż to czynił za lat dawniejszych.

Był czas, kiedy pojawienie się dżumy przypisywano gniewowi bożemu i starano się walczyć z nią za pomocą ofiar i lustracyi. Na ołtarzach zabijano ludzi i tą drogą spodziewano się zmniejszyć śmiertelność wskutek epidemii. W późniejszych czasach, porzuciwszy sfery nadnaturalne, poczęto szukać źródła dżumy w wpływie, jaki wywierają rzekomo ciała niebieskie; kometa lub inne jakie niezwykłe zjawisko astronomiczne uważane były za dostateczną przyczynę zarazy. Jeszcze później starano się odnaleźć przyczynę dżumy już na naszej planecie: znajdywano ją w trzęsieniach ziemi i powodziach.

Na miejsce tych i tym podobnych przypuszczeń, mglistych i bezpodstawnych, nauka współczesna podała jasną i namacalną przyczynę zarazy: jest nią swoisty drobnoustrój. Dzięki temu zasadniczemu zwrotowi w pojmowaniu przyczyny zarazy, można było zastanawiać się skutecznie i odnaleźć środki zapobiegania i leczenia dżumy.

Kiedy w r. 1894 wybuchła w Kantonie i Hong-Kongu dżuma, rząd francuzki, a zarazem i instytut Pasteur'a wysłały do miejscowości, nawiedzonych przez dżumę Jersin'a, któremu też, dzięki udoskonalonym metodom bakteryjologicznego badania, udało się odkryć mikroba dżumy. Niezależnie od niego, do tych samych wyników doszedł uczony japoński Kitasato. Drobnoustrój, wywołujący dżumę, ma postać nadzwyczaj małej pałeczki; często bywa pośrodku ściągnięty i przypomina wtedy owe maleńkie drewniane pałeczki z brózdką poprzeczną, których nieraz używamy, aby z większą wygodą nieść związany pakiecik (Miecznikow). Mikrob ów (coccobacillus pestis) znajduje się we krwi i narządach wewnętrznych osób zadżumionych; spotyka

Wybory do Władz Towarzystwa Kred. Ziemskiego.

Zebranie przedwyborcze.

W półtorej godziny po zebraniu organizacyjnem spółki rolniczej, nanowo zapełniła się sala ogólnych zebrań w tutejszej dyrekcyi szczegółowej. Zgromadzono się w niej na zwykłe zebranie przedwyborcze.

Wieczór—godzina 8-a. — Posiedzenie otwiera radca komitetu p. Bolesław Skórzewski, uproszony przez obecnych na przewodniczącego zebrania. Tu pozostawiamy głos treściwemu, a jasno malującemu rzecz sprawozdawcy „Wieku", nie siląc się na bezcelową w tym razie oryginalność.

„Pierwszy na zebraniu przedwyborczem zabiera głos radca dyrekcyi głównej, pan Józef Wierzchlejski i objaśnia stowarzyszonym treść projektu wypracowanego przez ogólne zebranie władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mającego na celu zmianę sposobu uzupełniania na przyszłość funduszu rezerwowego. Projekt ten po uzyskaniu zatwierdzenia rządu pozwolając uwolnić stowarzyszonych od opłaty grosza administracyjnego, w niczem nie uszczupla funduszu rezerwowego i zabezpiecza w zupełności stopniowe jego uzupełnianie. Projekta dążące do wprowadzenia zasady podzielności funduszu rezerwowego nie znalazły poparcia w łonie władz Towarzystwa i zwolennicy ich liczyli nie więcej jak 5 do 6 głosów na 52 członków ogólnego zebrania władz. Przedstawiwszy w sposób wyczerpujący powyższe kwestyje, radca Wierzchlejski, odstąpił głos obecnemu na zebraniu p. Stanisławowi Dzierzbickiemu, radcy komitetu.

Radca Dzierzbicki streścił w głównych zarysach działalność władz Towarzystwa w ciągu ostatnich dwóch lat, kładąc główny nacisk na: 1) nowe przepisy taksowe znoszące drugi oddział taryfowy, wprowadzające pewne podwyżki cen taryfowych gruntów ornych i łąk klas wyższych, oraz podwyższenie szacunku z powodu pomyślnych pewnych miejscowości; 2) ułatwienie wprowadzone przez dyrekcyję główną w zatwierdzeniu konwersyi pożyczek pomimo ciążących na dobrach zaległości, a pod warunkiem spłacenia tych zaległości przed hypotecznem wykonaniem konwersyi; 3) zniesienie par. 585 instruk. krępującego możność żądania przeszacowania majątku na podstawie nowych przepisów; 4) upoważnienie dyrekcyj szczegółowych do zawieszenia postępowania egzekucyjnego w terminach do 15 sierpnia i 15 lutego w dobrach, z których zapłacono zaległości prócz raty bieżącej; 5) wreszcie na nieukończoną jeszcze częściową konwersyję pożyczek 4 i pół na 4 proc.

Ożywioną dyskusyję wywołało pytanie, czy słuszem i pożądanem jest, aby przyjąć na rachunek stowarzyszonych pewną część kosztów konwersyjnych, jakie z powodu raptownego spadku kursu papierów zbyt wielkiem może brzemieniem spadną na stowarzyszonych konwertujących pożyczki w ubiegłym roku. Prócz sprawozdawcy, który wykazywał motywy, wskutek których należałoby pewną acz niewielką część kosztów konwersyjnych przyjąć na rachunek Towarzystwa, gorąco przemawiali w tym kierunku: prezes Płonczyński proponując przyjąć na rachunek ogółu 1% lub $1\frac{1}{2}$% i radca Feliks Zakrzewski, który pomoc tę chciałby widzieć podniesioną do 3 procent a także p. Józef Jeziorański. Z opozycyją występowali pp. Michał Szwejcer, dyrektor Sulikowski i p. Bławdziewicz właściciel Nowego Miasta. W rezultacie zebrani większością głosów wyrazili zdanie, aby koszta konwersyi ponosili ci, na rzecz których operacyja ta dokonywaną była, gdyż i tak nie straty, ale korzyść przez obniżenie stopy procentowej osiągają."

Na tem stowarzyszeni zakończywszy pracowity dzień niedzielny, udali się na wspólną kolacyję, na którą zebranych, wraz z przedstawicielami prasy, nie omieszkał zaprosić gościnny i serdeczny zawsze dla wszystkich prezes jutrzejszych wyborów p. Seweryn Miniszewski z Witowa, właściciel dóbr Rosocha. Tutaj do późnej nocy zabawiali się wszyscy wesoło, odpoczywając przy wesołej gawędzie i jeszcze weselszych różnego rodzaju toastach, po całodziennych poważnych debatach.

Wybory.

Same wybory nazajutrz odbyły się dość pospiesznie i zgodnie, czego dowodem są ogromne większości głosów, jakie zyskał każdy wybrany. Rozpoczęły się o godzinie 11 odebraniem przez p. Gubernatora przysięgi od prezydującego, a ukończyły punkt o godzinie 5-ej, z przerwą tylko dwugodzinną, poświęconą na śniadanie, zastawione przez p. prezesa dyrekcyi dla całego zgromadzenia.

Zagaił wybory prezes Seweryn Miniszewski krótkiem, ale pełnem zapału przemówieniem, przyjętem przez stowarzyszonych trzykrotnym oklaskiem. Przemówienie to na cześć instytucyi wygłoszone, zakończył czcigodny prezes wezwaniem wszystkich do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych radców władz naczelnych Towarzystwa: ś. p. Wł. Gołembowskiego i ś. p. Wł. Borakowskiego.

Następnie przewodniczący ukonstytuowawszy biuro wyborcze, przez powołanie na asesorów pp. Gustawa Siemieńskiego i Michała Rogowskiego, a na sekretarza p. Jana Buczyńskiego — rozdał książeczki wyborcze i zarządził głosowanie, którego rezultat okazał się następujący: *Do Komitetu* wybrany został p. Józef Ostrowski z Maluszyna 72 głosami (na 87 głosujących). *Do Dyrekcyi Głównej* p. Witold Marczewski z Widawki (gł. 80), *Do Dyrekcyi Szczegółowej* pp. Bronisław Szwejcer z Wancerzowa (75 gł.) ponownie — i Bolesław Dzierzbicki z majątku Dziób (84 gł.) ponownie— i Bolesław Trepka z Wielgiej-Wsi (74 gł).— *Na zastępców* wybrano: do Komitetu p. Feliksa Trepkę z Ogrodzonej, Płoszowa, Sanik i t. d.; do Dyrekcyi Głównej p. Ignacego Balickiego z Drzazgowej Woli; do Dyrekcyi Szczegółowej wreszcie pp. Walentego Radoszewskiego ze Swieżyn i Tytusa Wilskiego z Wilkowic.—Nakoniec prezesem przyszłych, za lat 2 odbyć się mających wyborów, został wybrany p. Gustaw Siemieński z Dubidz, a na jego zastępcę p. Marceli Myszkowski z Zapolic.

W zakończeniu, winniśmy z obowiązku sprawozdawczego dodać, że na stole prezydyjalnym złożono podczas wyborów dwa następujące wnioski:

1-o) Władze Towarzystwa udzielają pożyczek na drzewostany nie mniejsze od 300 morgów. Ze względu, że ochrona leśna obowiązuje do minimalnej przestrzeni, stowarzyszeni piotrkowscy uważają, iż posiadacze przestrzeni mniejszych leśnych są poszkodowani i czynią wniosek, aby pożyczka na drzewostany udzielana była na wszelkie przestrzenie, byleby tylko na nich było zaprowadzone gospodarstwo leśne.

2-o) W roku bieżącym przypada 75-lecie istnienia Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które podczas tego długiego okresu przynosiło zawsze własności ziemskiej wielką pomoc i niejednokrotnie było istotnie jedynem środkiem utrzymania ziemi w rękach dawnych właścicieli. Wobec tego stowarzyszeni wyrażają najwyższe uznanie dla rozumnych i oględnych kierowników instytucji naszej w ciągu tak długiego czasu, w którym nieraz spotkali się oni z warunkami trudnemi. Jednocześnie uznają podpisani

---

się też w obfitej ilości w zropiałych gruczołach chłonnych, w plwocinie i wszelkich wydzielinach tychże chorych. Ztąd widzimy, że zarazek dżumy może najrozmaitszemi drogami przedostać się do otaczającego nas środowiska i z łatwością rozsiewać chorobę.

Zarazek dżumy jest szkodliwy i dla zwierząt, między innemi szczególnie dla myszy, szczurów, morskich świnek i królików. Tem się tłómaczy, że epidemije dżumy wśród ludzi często bywają poprzedzane przez takież epidemije wśród myszy i szczurów. W roznoszeniu zarazy, według Simond'a, bardzo czynny udział biorą pchły, a nawet pluskwy. W kanale pokarmowym pcheł, wziętych z zadżumionych szczurów, znajdowano pałeczki dżumy.

Dostawszy się do organizmu, zarazek dżumy zwalcza go za pomocą nadzwyczaj silnego jadu, tak zwanej toksyny dżumowej, którą wydziela z siebie. Jad ów drogą krwiobiegu przenosi się do najrozmaitych tkanek i soków, powodując podniesienie ciepłoty, obrzęk gruczołów chłonnych i paraliżując czynność obronnych sił organizmu.

Wkrótce po odkryciu zarazka udało się otrzymać i toksynę o bardzo silnych własnościach trujących; jestto proszek, którego $^1/_4$ centigrama zabija mysz w ciągu kilku godzin, a 4 centigramy w tym samym czasie zabijają królika.

W r. 1894 otrzymano w instytucie Pasteu'ra pierwsze hodowle lasecznika dżumowego, wysłanego z Hong-Kongu przez Jersin'a. Zabrano się wnet do doświadczeń nad nim. Po kilkomiesięcznej mozolnej pracy udało się nareszcie Calmette'owi i Borrel'owi przez szczepienie coraz to większych dawek zarazka uodpornić małe zwierzęta laboratoryjne (króliki, morskie świnki i t. p.) od śmiertelnych dawek zarazy dżumowej. Co większa, przy tem przekonano się, że surowica szczepionych zwierząt uodpornia i inne zwierzęta. Ztąd właśnie powstała myśl leczenia dżumy surowicą, na wzór metody, zastosowanej przez Behring'a przy dyfterycie. Wkrótce też udało się otrzymać surowicę końską, o tyle skuteczną, że mogła zupełnie ochronić małe zwierzęta laboratoryjne od zarażenia się dżumą, a nawet wyleczyć myszy w 12 godzin po zakażeniu lasecznikami. Surowicą ową postanowił Jersin leczyć w 1896 r. chorych na dżumę w Kantonie i Amoy. Z 26 chorych, którym szczepiono surowicę, umarło tylko 2, reszta wyzdrowiała, pomimo że wielu z nich zapadło na bardzo ciężką postać dżumy. Leczenie dżumy za pomocą surowicy było również stosowane w Bombaju i Cutch-Mandri; śmiertelność leczonych wynosiła 49%, nieleczonych 80%. Dość wysoki % śmiertelności w porównaniu z rezultatem leczenia chorych w Kantonie objaśnia się odmiennem przygotowaniem surowicy, która nawet i teraz pozostawia wiele do życzenia. Jeżeli działanie surowicy przeciwdżumowej, jako środka leczniczego, nie zadawalnia nas jeszcze w zupełności, natenczas jej działanie zapobiegawcze musi być przez wszelkich sceptyków uznane za wielce skuteczne wobec sporej ilości danych w tej mierze osiągniętych. Z 500 osób, którym Jersin szczepił ochronną surowicę, tylko 5 zapadło na dżumę, a 2 umarło. Doktorzy Galeotti i Malenckini dokonywali badań nad skutecznością ochronnego i leczniczego szczepienia surowicy na małpach. Z 10 małp, którym zastrzyknięto surowicę, a następnie (po 16—24 dniach) zarazek dżumowy, wszystkie wyzdrowiały, z wyjątkiem jednej, która zginęła po pierwszem szczepieniu. Z tych zaś, którym surowicy nie zastrzykiwano lecz sam tylko zarazek, ani jedna nie wyzdrowiała. Z 6-u małp, którym zastrzyknięto zarazek do jamy brzusznej, a w 2—4 godzin potem surowicę przeciwdżumową, tylko jedna zginęła. O ile skutecznem bywa szczepienie ochronne, widać z cyfr podanych przez Chawkina i Bannermana na dorocznym zjeździe Wielkobrytańskiego związku lekarzy w r. 1897. Badacze ci zakomunikowali wyniki ochronnych szczepień, dokonanych w okręgach indyjskich, przez dżumę nawiedzonych. Z 1000 mieszkańców wsi Urana'y, 429 zastrzyknięto surowicę, z tych 7-iu zachorowało i wszyscy wyzdrowieli; z liczby nieszczepionych za-

że pomyślny dotąd stan insytucyi w znacznej mierze jest też rezultatem sumiennej i szczerej pracy wykonawczej, jaką niezmiennie przez trzy ćwierci wieku oddawali jej urzędnicy stali. Sprawa ich wynagrodzenia należy do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Żadnego też w tym względzie nacisku nie czyniąc, stowarzyszeni czują się w obowiązku moralnym zaznaczyć uznanie swoje i dla urzędników stałych, wyrażając życzenie, aby ci pracownicy odpowiednio do zasług swoich i stanowiska mogli być w roku bieżącym wyjątkowo wynagrodzeni.

Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygodnia").

Towarzystwo spożywcze „Oszczędność".—Pierwiastkowe trudności.—Obecna solidność.—Ogólne zebranie. — Kilka danych statystycznych. — Ogólne wnioski.

Rok przeszło temu—dzięki energii i inicyjatywie ludzi dobrej woli, miłujących dobro społeczne i pojmujących pożytek wszelkich spółek—zawiązane tu zostało Towarzystwo spożywcze p. f. „*Oszczędność*".

Liczy ono dotąd członków 171, a ilość ta niewątpliwie wkrótce jeszcze wzrośnie; stowarzyszenie bowiem ma na celu rzecz niezmiernie ważną wszędzie, a zwłaszcza też w słynnym z drożyzny Sosnowcu: ma mianowicie na celu unormowanie cen produktów spożywczych na rynku tutejszym i dostarczenie tychże produktów konsumentom w gatunku o ile można jak najlepszym.

Zadaniu temu, przy coraz większej ilości członków, coraz łatwiej oczywiście będzie mogło zadość uczynić; chociaż i dzisiaj już jest rzeczą widoczną, że stowarzyszenie zadaniu temu odpowiada w zupełności. Musimy bowiem przyznać, że względnie do istotnej wartości sprzedawanych przezeń towarów t. j. do ich wyborowego gatunku i wyborowego źródła pochodzenia, ceny tychże są bardzo umiarkowane, choć tak oczywiście obliczone, aby nie dopuścić straty. Na jeszcze większą obniżkę cen może jedynie wpłynąć dalszy rozwój Towarzystwa.

Że jednak już dzisiaj ma ono byt zapewniony i trwały, dowodem tego jest pierwsze 9 miesięcy jego działalności, z której sprawozdanie leży przed nami. Chociaż, o ile wiemy, były one dlań bardzo ciężkie, bo trzeba było zwalczać wciąż niechęć konkurencyi, przekraczającej nieraz granice etyki kupieckiej: to jednak rezultaty, jakie za ten czas wypadły, dowodzą, że Stowarzyszenie takie ma u nas zupełną racyję bytu i, że racyjonalnie prowadzone, może oddać nieocenione zasługi tutejszej ludności, która powiększa się z każdym rokiem. Zarząd Towarzystwa widzi to dobrze; stara się też wszelkiemi siłami odpowiedzieć godnie przyjętym na siebie obowiązkom, a wobec tego, może żywić niepłonną nadzieję, iż ogół potrafi ocenić jego usiłowania. Ludzie poświęcający dlań cały niemal swój czas od zajęć obowiązkowych, mają się prawo tego odeń spodziewać.

W dniu 29 kwietnia r. b. miało właśnie miejsce w sali resursy miejscowej Ogólne zebranie Towarzystwa „Oszczędność", przy udziale 68 uczestników. Zagaił je prezes zarządu p. K. Wosiński, poczem zaproponował na przewodniczącego zebraniu wybór p. Kreczmara, co też jednogłośnie uskuteczniono. Przewodniczący zaprosił następnie na asesorów pp. Feliksa Wolskiego i Straszewicza, a na sekretarzy pp. Neymana i Hoffmana.

Z przedstawionego za przeciąg 9 miesięcy od 6 marca do 31 grudnia r. z. sprawozdania, przekonywamy się, że kapitał udziałowy Towarzystwa (udziały po rb. 10) wynosił rb. 4,439, a zapasowy 533 k. 74. Wobec tych cyfr obrót towarów przedstawia się b. poważnie, gdyż nabyto ich za 34,994 rb. 69 kop., a sprzedano za 28,930 rb. 7½ kop. (za 14,952, kop. 7½ członkom, za 13,978 obcym).

Towarów w remanencie, obliczonych po cenie kosztu nabycia, pozostało za 10,247 rb. 13 kop.; wartość zaś ruchomości wyniosła rb. 927 kop. 58, a koszta administracyi rb. 570 kop. 87.

Zysk za powyższy okres wyniósł rb. 482 kop. 2½. Z tego—po potrąceniu 46 rb. 36 k. na amortyzacyję ruchomości, 57 rb. 9 kop. na amortyzacyję kosztów administracyi, i 53 rb. 30½ kop. na kapitał zapasowy—pozostało: rb. 175 k. 75, jako 6% dywidendy (t. j. za 9 miesięcy sprawozdawczych 4½%), oraz 149 rb. 52 k., jako 1% od wybranych towarów. Co się tyczy dywidendy, stowarzyszeni postanowili jej nie odbierać, ale zaliczyć do kapitału. Przedstawiony sobie bilans, oraz zaproponowany podział zysków przyjęli też jednogłośnie, bez żadnych zastrzeżeń.

Taki przebieg ogólnego zebrania świadczy nietylko o panującej między stowarzyszonymi jednomyślności w zapatrywaniach się na cele, ważność i potrzebę rozwoju Towarzystwa, ale i o zupełnem zaufaniu i sympatyi, jakie się widocznie wytworzyły pomiędzy stowarzyszonymi a Zarządem, co wszystko razem wzięte daje Towarzystwu pewną gwarancyję przyszłości.

Zarząd dzisiejszy składają: prezes K. Wosiński, sekretarz Weinstok, skarbnik Krasnodębski, członkowie: Brzostowski, Gerłowski i Podleski, zastępcy: Neyman, Ossowski i Różycki. Komisyja rewizyjna: Burkath, Kreczmer i Bohdan Skrzyński.

M. S.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Na przytułek położniczy*** złożył w redakcyi naszej p. Cez. Wichrowski rub. 10. Łącznie z poprzedniemi ofiarami złożono rb. 90.

— ***Teatr.*** Przed tygodniem, w sobotę, dnia 12 maja pan Janowski zgotował prawdziwą ucztę artystyczną lubownikom teatru, przez zaproszenie na gościnny występ do Piotrkowa głośnego tragika Żelazowskiego. Wielki artysta polski przedstawił nam cały bogaty zasób swego artyzmu w tytułowej roli w „Piotrze Caruso" i w roli Karola Moretti w dramacie „Nieuczciwi". Od pierwszego wyjścia na scenę widać w nim olbrzyma: każdy krok, każdy ruch, każdy giest, najmniejsze załamanie się głosu, każde w nim fortissimo, każdy szept — składają się na obmyślaną, głęboko artystyczną całość, na skończone studyjum psychologiczne, tem bardziej interesujące, im więcej zbliżone do natury, a zbliżone do niej łudząco! Przytem p. Żelazowski jest na wskroś oryginalny, samoistny, porywająco świeży i nowy. W szczegóły gry nie wchodzimy; widzieliśmy go po raz pierwszy i przyznajemy, że dotąd jeszcze jesteśmy pod urokiem tej gry mistrzowskiej, skończonej, poprostu fenomenalnej. Po Królikowskim jest to pierwszy tragik polski w całem znaczeniu tego wyrazu; oczywiście do Królikowskiego nie podobny, ale nie dlatego, aby miał być od niego mniejszym, tylko że zmieniły się dziś wymagania, zmieniła się i metoda gry. Niestety, czemuż na sobotnie przedstawienie nie zeszła się liczniej publiczność piotrkowska? Czy nie straciła na tem—niech powiedzą ci, którzy przyszli na nie. Burza niemilknących oklasków po każdym akcie, oklasków bitych przez chłodną i wymagającą publiczność tutejszą—jest najlepszym dowodem wartości tego artysty. Jakim on jest w komedyi—nie wiemy; przypuszczamy jednak że słabszym niż w dramacie. Powierzchowność bowiem, głos, temperament—wszystko w nim tragika przedewszystkiem zwiastuje. Jego „Pietro Caruso" wrzyna się w pamięć na zawsze!—Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że pan Żelazowski grał w otoczeniu, jakie rzadko na której scenie prowincyjonalnej mógłby znaleźć. Pani Bissen-Janowska w „Nieuczciwych" inteligentnie pochwyciła ton znakomitego artysty i sharmonizowała z nim grę swoją oddając rolę Elizy Moretti z prawdą, prostotą i wielkiem pogłębieniem. Pan Orliński był wyborowym ojcem (Orland) a p. Szymańska bardzo dobrze odegrała rolę Margarity w „Pietro Caruso".

Dnia 13 maja b. m. odegrano na rzecz straży ogniowej wesołą komedyję Bałuckiego „Piękna Żonka". Cały zespół artystów w tej sztuce był doskonały, a publiczność ubawiła się wybornie. Odznaczali się, jak zwykle, skończoną grą p. Janowski (hr. Kamil), p. Janowska w roli Julii, p. Orliński (Łunio Gapiszewski), wreszcie pp. Szymborski (Chwaliszewski), Bronicz (Kalasanty Rembaliński) i p. Kuncewicz w roli Ludwika, męża Julii.

Dnia 17 b. m. odegrano po raz pierwszy na benefis dwóch utalentowanych i bardzo pożytecznych artystów, pp. Orlińskiego i Micińskiego, komedyję w 3 aktach z francuzkiego: „Szczęście małżeńskie" przez Albina Valabregue.

— ***Ostatnie przedstawienia.*** W sobotę, niedzielę i wtorek odbędą się trzy ostatnie przedstawienia goszczącego u nas towarzystwa p. Janowskiego. Finał—ale dobry finał! W sobotę, 19 b. m. „*Właściciel Kuźnic*" z p. Żelazowskim; w niedzielę d. 20 maja „*Hamlet*" z p. Żelazowskim; we wtorek 22 b. m. po raz pierwszy „*Zgon Miłości*" Bracca na dochód ulubionej i pełnej talentu artystki p. Maryi Janowskiej,—przedstawienie pożegnalne. Uczta za ucztą dla miłośników teatru!...

— ***Projekt*** przedstawienia amatorskiego na dochód przytułku położniczego, o którem wzmiankowaliśmy w przeszłym tygodniu spełzł na niczem, a raczej odłożony został z powodu nieprzewidzianych okoliczności—do pory jesiennej.

— ***Niedoszłe*** z powodu niepogody w ubiegłą niedzielę otwarcie sezonu w towarzystwie cyklistów, odbędzie się dzisiaj d. 20 maja, o ile dopisze pogoda.

— ***Namysłowski.*** W dniach 5, 6 i 7 czerwca daje w naszem mieście koncerty swe orkiestra Namysłowskiego. Niema kwe-

---

zachorowało 26 i umarło 24. W Damaun'ie szczepiono 2197 osób; nieszczepionych pozostało 6033; z tych ostatnich umarło 1482 osób, gdy tymczasem z pierwszych zapadło na dżumę tylko 36 osób.—Wogóle, według ich obliczeń, szczepienia ochronne zmniejszyły śmiertelność od dżumy o 86%.

Za szczepieniem surowicy ochronnej gorąco przemawiają członkowie komisyi, wysłanej przez rządy na dżumę do Oporto. Wogóle komisyja przyszła do wniosku, że niema obawy, aby dżuma rozeszła się po Europie, gdyż środki hygieniczne i szczepienia ochronne ograniczą jej rozprzestrzenienie. D-r Calmette, który zakomunikował dziennikowi „Le progrès médical" sprawozdanie owej komisyi w zakończeniu powiada: „Mało mamy podstaw do obawy w przyszłości. Stosowna hygiena prywatna i społeczna, szczepienia ochronne, a w razie niepowodzenia zupełne odosobnienie chorych, ochronią nas od epidemii dżumy". Sprawa zatem zapobiegania a nawet leczenia dżumy za pomocą surowicy w zasadzie rozstrzygniętą została. Zarazek dżumy dostarcza nam środka do wyleczenia od niego. Są to wspaniałe wyniki stosowania metody doświadczalnej w nauce; jestto jedno z licznych dobrodziejstw, jakiemi nas obdarzyła nauka ścisła.

D-r L. Weinzieher.

styi, że teatr na wszystkich trzech będzie przepełniony, jak corocznie; Piotrków bowiem lubi te sukmany i tę muzykę.

— ***Egzamina*** w tutejszem gimnazyjum męzkiem rozpoczęły się już we czwartek (w kl. VI i IV—w piątek). Kończą się zaś: w I—21, w II (a i b)—25 maja, w III (a i b)—1, w IV, VI i VII—8, w V—6, w VIII — 16 czerwca. W klasie wstępnej egzamina będą trwać od 6—9 czerwca; do wstępnej zaś klasy 17 i 18 maja.—Temat z ruskiego na egzaminie dojrzałości: „Kobieta rosyjska w oświetleniu Puszkina i Lermontowa".

— ***Ospa naturalna.*** Wypadki ospy naturalnej coraz częściej zaczynają się pojawiać w naszem mieście. Nie przybrała ona jeszcze dotychczas cech epidemii, ale, według opinii lekarzy, jest wielkie prawdopodobieństwo, że się w nią przerodzi.

— ***Aleja Aleksandryjska*** coraz więcej zaludniająca się i stanowiąca jedno z miejsc naszych spacerowych—należy do ulic najmniej odznaczających się czystością, a raczej najwięcej zaniedbanych. Gromady błota i śmieci zgarniętych na obie jej strony przed kilku tygodniami, leżą jeszcze dotąd nie usunięte, roznosząc naokół woń zgnilizny. Nad brzegami miłej Strawy obok sadzawki miejskiej, przylegającej jednym bokiem do tej ulicy od strony placu targowego, leżą znowu resztki kupek zwiezionego ze wszystkich ulic błota, które już nieomal wsiąkło w rynek, a częścią spłynęło do Strawy. Pytanie: dlaczego się skrzybie błoto z jednej strony ulicy, jeśli przeznaczeniem jego jest leżeć do nieskończoności na innych miejscach?

O ile wiemy, p. policmajster miasta w tych dniach wystosował gdzie należy odpowiednie pod tym względem wezwanie. Można więc spodziewać się, że Aleja wreszcie zostanie oczyszczona, a mieszkańcy okoliczni przestaną się gorszyć jej stanem. To samo da się powiedzieć i o miejscach przyległych placowi jarmarcznemu.

— ***Skargi.*** Dawniej słyszeliśmy skargi na cyklistów, którzy pozwalali sobie niekiedy jeździć po chodnikach, przeznaczonych dla osób pieszych; obecnie zaś dochodzą nas słuszne skargi cyklistów, którym nie chcą schodzić z dróg szosowych osoby piesze. Niedawno zdarzył się taki fakt na szosie około cmentarza; jacyś państwo wraz z dużym psem, pomimo ostrzegawczego dźwięku rowerowego dzwonka, nie chcąc zejść z drogi, omal nie narazili jednego z członków tutejszego klubu cyklistów na połamanie kości. Wpadł on bowiem mimowolnie na ich psa i tylko zręczności swej i wprawie sportowej zawdzięcza, że nie poniósł szwanku.

— ***Na cyklodromie*** tutejszym, Towarzystwo Cyklistów postanowiło urządzić w roku bieżącym kręgielnię.

— ***Ze straży ogniowej.*** Dziś próba oddziałów I i V o godzinie 8-ej z rana. W przyszłą zaś niedzielę, o godzinie 3 po południu jeneralna próba wszystkich 6-ciu oddziałów straży.

— ***Świętowanie.*** Tutejsi fryzyjerzy i felczerzy postanowili jednozgodnie od dnia 1 maja do października zamykać swoje zakłady o godzinie 3-ej po południu w niedziele i święta. To samo postanowienie powzięli fryzyjerzy i felczerzy w Łodzi.

— ***Ofiara.*** Złożone na moje ręce przez pana Feliksa Nowickiego rubli 15, z woli członków chóru amatorskiego przy kościele po-Pijarskim, przeznaczono na potrzeby tegoż kościoła. *Edmund Gerber.*

— ***Z Pabijanic*** otrzymujemy następujące doniesienie: Na dzień 24 maja r. b. wyznaczonem zostało poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół w naszem mieście i zamurowanie odpowiednio spisanego na pergaminie aktu. Pożądanem jest przechowanie wraz z powyższym aktem na wieczną rzeczy pamiątkę wychodzących w kraju pism; które więc redakcyje życzą sobie aby kiedyś przez potomnych takowe pisma czytanemi były, raczą łaskawie najdalej na dzień 23 maja r. b. nadesłać numera swoich wydań pod adresem: Pabijanice, prezes komitetu budowy nowego kościoła Kosiński.

— ***Bruki*** w Zawierciu!... Wójt gminy Kromołów w pow. będzińskim ogłosił licytacyję na wzięcie robót brukarskich w Zawierciu. Cóż na to powie Piotrków, w którym znajduje się jeszcze parę ulic niebrukowanych.

— ***W Noworadomsku*** z d. 1 października prowizor farmacyi p. Roman Kopytyński otwiera skład materyjałów aptecznych.

— ***Budowa*** linij tramwajowych z Łodzi do Zgierza i Pabijanic energicznie postępuje: z jednej strony doprowadzoną już zostało do t. z. lasku zgierskiego — z drugiej na przestrzeni 7 wiorstw ku Pabijanicom.

— ***Kuchnie ruchome.*** W Łodzi powstała myśl, na wzór projektu powstałego niedawno w Warszawie, urządzenie kuchni ruchomych t. j. przewożonych z ulicy na ulicę i tak wciąż kursujących po całem mieście.

— ***Łazienki.*** Przedsiębiorca łódzki p. Adolf Zejdel właściciel ludowych parowych łazienek na Bałutach zamierza pobudować takież łazienki i w naszem mieście.

— ***Straż ogniowa.*** Magistrat łódzki przedstawił władzy gubernijalnej projekt zaprowadzenia na koszt kasy miejskiej stałej komendy ogniowej na wzór warszawskiej.

Z dalszych stron.

— **Z Paryża** otrzymujemy następujące zawiadomienie: *„Koło"*, stowarzyszenie młodzieży polskiej kształcącej się w Paryżu zawiadamia, iż wobec zbliżającej się wystawy paryzkiej *Biuro Informacyi*, istniejące przy „Kole", postanowiło rozszerzyć na czas wystawy zakres swej działalności i będzie udzielało informacyi, tyczących się pobytu w Paryżu i wystawy.

„Pragnąc zaś, w miarę możności, udogodnić rodakom pobyt w Paryżu, przez cały czas wystawy, lokal i czytelnia „Koła" (licząca przeszło 70 pism) będą otwarte dla publiczności codziennie od g. 9-ej rano do 10-ej wieczorem, przyczem zorganizowane będą stałe dyżury przez członków Towarzystwa dla udzielania informacyj gościom. Zarazem dodaje ono, że osoby wybierające się na wystawę, będą mogły odbierać wszelką korespondencyję pod adresem „Koło" (rue Monsieur-le-Prince 53) — za okazaniem dowodu tożsamości.

„Wreszcie „Koło" chętnie służyć będzie wszelkiemi wskazówkami i postara się uprzyjemnić pobyt w Paryżu oraz ułatwić zwiedzanie miasta i wystawy młodzieży i kolegom, mającym przybyć do Paryża.

ROZMAITOSCI.

Żydzi. Według obliczeń pism, liczba ludności żydowskiej wynosi obecnie 11 mil. W tem 8 mil. w Europie, a mianowicie: w Rosyi $4^1/_2$ milij., w Austryi 1,860,000, w Niemczech 567,000, Rumunii 300,000, Turcyi 120,000 i w Anglii 101,000.—W ciągu 19 stulecia przyjęło chrześciaństwo 17,520 żydów w Niemczech, 8,356 w Austryi, 3,136 w Rosyi i 30,000 w Anglii.

Wata torfowa. D-r Redou zaleca używanie waty torfowej do opatrywania ran, jako materyjału wszechstronnie odpowiadającego celowi i odznaczającego się wielką zdolnością wsysania, podatnością, delikatnością, miękkością, ściśliwością i lekkością. Szczególniej wykazuje wata znakomite własności przeciwgnilne, daje się długo przechować, łatwo transportować, cena jej jest nizka, a raz zastosowana może dłuższy czas na ranie pozostawać. Zastępuje ona bardzo dobrze używane sączki z powodu swej własności wchłaniającej i jest dobrym środkiem tamującym krwotoki. Waldteufel przy leczeniu koni przekonał się o jej użyteczności. Cadiot również przyznał jej wyższość, porównywając ją z innemi materyjałami przeciwgnilnemi a Nocard i Cagny dobrze ją rekomendują.

Drzewo krwi chciwe znajduje się na wyspie Madagaskarze. Pień jego wysokości około 8 stóp, ma formę ostrokręgu uciętego, którego wierzchołek jest zagięty na podobieństwo misy, a w tej wydziela się słodka, lepka ciecz o silnie upajających własnościach. Z wierzchołka drzewa zwieszają się ogromne liście w rodzaju liści agawy, tylko zgięte na podobieństwo rogu, którego część zagięta obsadzona jest kolącemi haczykami. Liście te mają do 12 stóp długości a 2 stopy grubości; nieco poniżej liści, mieści się szereg włochatych, zaostrzonych w końcach wąsów zielonych, długości każdy do ośmiu stóp. Pomiędzy liśćmi i wąsami znajduje się sześć białych, przezroczystych kleszczy długości do 5 stóp, mających szczególną własność iż ciągle znajdują się w ruchu. Drzewu temu oddają pokłony dzikie plemiona Widokasów, które mu nawet składają ofiary z ludzi. Dr. Litch, który odbył podróż i zbadał to drzewo, opisuje w następujący sposób owe straszne składane ofiar. Na ofiarę zwykle wybieraną jest kobieta, którą zmuszają do wdrapania się na drzewo, i napicia znajdującej się tam cieczy. Skoro jednak upojona chce zejść lub zeskoczyć z drzewa, kleszcze zaczynają ściskać ją ze straszną siłą a liście zamykają się i ostatecznie rozgniatają nieszczęśliwą ofiarę—podtenczas cieknie po drzewie wspomniana słodkawa ciecz i miesza się z krwią ofiary. Na tę to ciecz dzicy rzucają się z niepohamowaną żądzą i upiwszy się, zaczynają dzikie orgije. Po upływie pewnego czasu, drzewo przyjmuje swą dawną postać a z nieszczęśliwej ofiary pozostaje tylko skruszony szkielet. Wiele zwierząt leśnych staje się zdobyczą tej krwi żądnej, rośliny. Drzewo przezwane „ludojadem", oprócz Madagaskaru znajduje się jeszcze i na niektórych wyspach australskich. („Przyjaciel Zwierząt").

Listy od Redakcyi.

— **P. S. M. w Piotrkowie.** Nie dość nie być złodziejem, żeby już być godnym czci człowiekiem! Sama czystość rąk nie jest jeszcze zasługą. Jeśli więc po za nią, jedynemi cechami jednostki są jeno: wygórowana ambicyja, zuchwałe zarozumienie, absolutyzm woli, zaciekła nienawiść ludzi i wszelkiej cudzej inicyjatywy, oraz nieograniczona chciwość wpływów i bezgraniczna nie przebierająca w środkach mściwość—to niema kwestyi, że jednostka taka nie może stać się prawdziwie użyteczną. Ktoby chciał być z nią w zgodzie—musiałby wyrzec się zupełnie swego *ja* i stać się w jej rękach ślepem narzędziem nienawiści, gdy tymczasem chrystyjanizm i ludzkość uczą nas miłości, przebaczania i miłosierdzia!

ś. p. Faustyna z Wielątków
KOTYŃSKA
opatrzona ŚŚ. Sakramentami zasnęła w Panu d. 16 b. m. w wieku lat 90, we wsi Błogie, o czem stroskani synowie, synowa i wnuki zawiadamiają dalszą rodzinę, przyjaciół i znajomych.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej

W dniu 12 (25) maja w m. Piotrkowie, na sprzedaż mebli, od sumy 160 rb.

— 16 (29) maja w m. Piotrkowie w domu Rejdera przy ul. Gieorgiewskiej, na sprzedaż sprzętów domowych i mąki, od sumy 127 rb.

— 10 (23) maja w m. Łodzi, w domu przy ulicy Starozarzewskiej pod № 84/905, na sprzedaż mebli i wyrobów żelaznych, od sumy 457 rb.

— 8 (21) maja w m. Łodzi, w domu przy ulicy Piotrkowskiej pod № 132, na sprzedaż mebli, naczyń, odzieży, łóżek żelaznych, od sumy 507 rb. 70 kop.

— 4 (17) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ulicy Widzewskiej pod № 418-a/18, od sumy 15000 rb., 2) przy tejże ulicy pod № 1125/80, od sumy 9950 rb., 3) przy ulicy Nawrot pod № 1290-A/5, od sumy 4000 rb.

5 (18) lipca

4) w miejscowości „Nowy-Szląsk" przy ul. Staro-Zarzewskiej pod № hypot. 22, polic. 147 od sumy 3000 rb.

— 23 maja (5 czerwca) w zarządzie p-tu częstochowskiego, na restauracyją w ciągu 1900 r. 60 sklepów w m. Częstochowie, od sumy 1998 rb. 6 k. m minus.

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu*—I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu* — składka ogniowa i szpitalna; w *wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 15 maja

Żyto	77 do 80
Przenica	88 — 92
Owies	64 — 72
Gryka	90 — 93
Otręby żytnie	62 — 64
„ pszenne	59 — 61
Makuchy rzepakowe	70 — 73

za 1 pud franco stacyja Sosnowiec.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE
PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23

AGENTURY: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,
„ I. Kotliński w Rawie,
„ I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,
„ G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: **Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki. (52—19)

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

!NOWOŚĆ!

TRĄBKA REZONATOR

w cenie od 12 do 25 kop.

Wszyscy mogą grać bez żadnego muzykalnego przygotowania. Przyjemna rozrywka dla każdego wieku. Odpowiednie dla zebrań towarzyskich, na wycieczki i dla wojsk.

Wygrywać można: **tańce, marsze, opery** i t. d.

SPOSÓB UŻYCIA:

Śpiewając w otwór trąbki, otrzymuje się silny dźwięczny głos.

(3—3) ***L. SOCZEK—Piotrków.***

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa 53 Nowy-Świat 53

Główny Skład Wyrobów Gumowych

poleca: 500 płaszczy nieprzemakalnych do wyboru, **Peleryny** od rb. 2 kop. 50, Płaszcze od rub. 4 kop. 50 do najdroższych, Buty gumowe do kolan, Wyprawy dla położnic—poduszki okrągłe, Worki i Materace do wody gorącej, Płótna gumowane, Irygatory, Baseny dla chorych, Pończochy elastyczne na nogi, Pasy brzuszne, **Opaski i Poduszeczki** higieniczne ochronne dla pań, Wyroby higieniczne angielskie i francuzkie, Kurtki skórzane, Buciki, ½ Buciki i Pantofle letnie płócienne, Gimnastyka higieniczna „Whitely", Pudła i Pudełka fornirowane do kapeluszy, **Gąbki i Skórki Lawn-Tennis.**

CENY FABRYCZNE. (6—6)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne

Stereotypownia
INTROLIGATORNIA
Fabryka kopert

S. PAŃSKIEGO

(dawniej E. PAŃSKI)
w PIOTRKOWIE.

Hurtowy i detalicz.
Skład Papieru i materjał. piśmiennych

Przyjmują wszelkie roboty w zakres tychże wchodzące.

Posiadają na składzie **Książki i Druki** dla p. p. Rejentów, Sędziów śledcz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p.p. Aptekarzy, oraz **Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze** dla Fabryk i Zakł. górn.-przemysł.

Ceny nizkie — Adres dla depesz i listów: **S. Pański**

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katologi wysyłają się franco i gratis.

(24—13)

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza stacyi kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej 19 wiorst.—Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje.

(4—4) Dyrektor Zakładu **Dr. St. NIEDZIELSKI.**

FOLWARK BUDY

od St. Dr. Ż. W. W. odległy wiorst 2. Ogólnej przestrzeni włók 8 (mórg 240) w tem łąki dwukośnej mórg 23, reszta pod pługiem. Nieużytków niema. Wysiew ozimy korcy 100, po połowie żyta i pszenicy. Budynki drewniane, murowane. Dom mieszkalny drewniany, świeżo postawiony. Inwentarz żywy i martwy na miejscu. Cena ustalona za włókę po rb. 3000. Towarzystwo rub. 4000. Wiadomość bliższa: W-ny **Dolewski** p. Piotrków—Rozprzę Dr. Ż. W. W. w Starej-Wsi. (2—2)

Letnie mieszkania

w Sulejowie na Podklasztorzu nowourządzone, suche, wygodne, **do wynajęcia.** Wiadomość bliższa na Plebanii. (5—4)

Patentow. w **Anglii.**

Crême CAZIMI

METAMORPHOZA

przeciwko

PIEGOM.

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok **Bez** tego podpisu **podrobiony.** Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryjach. Składy główne: w Domu Handlow. **I. B. SEGALL** w Wilnie i Odessie. W Warszawie u **Fr. Pulsa** i **L. Spiess i Syn.** (6—2)

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

ZARYBEK KARPI

jest do sprzedania

w Dominium Bełdów poczta Aleksandrów **pod Łodzią.** (6—4)

Vitrauphanies

Francuzkie, naśladujące w zupełności

SZYBY RÓŻNOKOLOROWE

dawniejsze, zastępują korzystnie story, rolety, firanki itp., rozweselają lokale, zgładzają bez zaciemnienia zamocne światło, chronią od promieni słońca umeblowanie mieszkań, obrazy itp., powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów i przechodniów—Przyłożenie na szkło natychmiastowe—Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana—250 deseni od 50 k. do 1.80 za metr długości (1 łokieć 19.)—Szerokość ½ metra. — Kupuje się dowolna długość—Ekspedycyje na zaliczenie—Poszukuje się reprezentantów.—**Skład Fabryczny w Warszawie** w Magazynie Francuzkim (8 ul. Hr. Berga). (6—2)

AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyjalności. Pokoje oddzielne i wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna.

Warszawa. Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Swiętokrzyskiej. (24—19)

Dom parterowy

z oficyną i ogródkiem—Placu **6,045** łokci kwadratowych naprzeciwko ogrodu Bernardyńskiego do sprzedania na przystępnych warunkach. Wiadomość u p. Sapińskiej, dom Kempińskiego. (3—1)

PRACOWNIA OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

istniejąca pod firmą

„NADZIEJA"

otworzyła sklep z gotowem obuwiem w domu p. Müllera, naprzeciw Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacyje. (2—53—27)

WOLANT

mało używany, jest do sprzedania **za przystępną cenę,** z powodu wyjazdu. Wiadomość: ulica „Petersburska" za przejazdem w domu p. Choteckiej. (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

urządził sobie bardzo gustowną, choć niekosztowną pracownię.

Siostra nie posiadała gustu brata, [Gwido urządzał mieszkanie i przy tej sposobności przekonał się jakie marnoty zachwycały jego narzeczoną. Musiał z nią walczyć ustawicznie, by nie zapełniła domu tysiącem niesmacznych fraszek: abażurów, pluszowych wachlarzy i niezdarnych figurek porcelanowych. Urządzenie to mieszkania interesowało ją zresztą znacznie więcej, niż wielkie prace jej narzeczonego, te prace, które o jego artystycznej karyjerze i ich przyszłym bycie stanowić miały. Z niezadowoleniem przyjęła od Gwidona wiadomość, że gust jej w rzeczach artyzmu nie jest dostatecznie wyrobiony. Miała jednak tyle taktu, że mu tego niezadowolenia nie okazała, nie spierała się z nim i pozwoliła mu kierować wyborem artystycznych fraszek. Uszczęśliwiało to Gwidona. Łudził się, że narzeczona jego zaczyna się już przeistaczać. Przejęła z łatwością kilka ogólników z artystycznej gwary i szafowała niemi na każdym kroku. Wszystko u niej było „w surowym stylu“ i „bajecznie piękne“ a kopie starych płócien brata traktowała jako „małpowanie“ i „pospolitość“ zupełną. I Gwido znów prostował jej pojęcia, uczył ją i objaśniał jej arkana sztuki, a ona słuchała go napozór uważnie, myśląc w duchu: „Dobrze, dobrze, wszystko mi to jedno! co mi się podoba będzie zawsze dla mnie ładne; to co się nie podoba nie przestanie być dla mnie brzydkiem“.

Między Gwidonem a Filipem zawiązał się serdeczny, przyjacielski stosunek. Gwido cieszył się, że

które Gwido przyniósł, chcąc z narzeczoną podzielić to wszystko, co go najsilniej w tej chwili zajmowało.

Marta skoczyła mu na kolana, wycisnęła mu na ustach głośny pocałunek i z komicznie uroczystą miną oświadczyła, że się na tych rzeczach nic a nic nie rozumie, że te dawne i nowe budowle nic ją nie obchodzą, i że ma natychmiast przebaczyć jej na tym punkcie nieświadomość. Gwido wspaniałomyślnie przebaczył, stwierdzając przebaczenie pocałunkiem i jednocześnie obiecał jej ofiarować album architektoniczne z odpowiedniemi popularnemi objaśnieniami.

— A ja ci obiecuję zaczerpnąć z tej księgi wszystko co się z niej da zaczerpnąć! — zawołała Marta i przez cały wieczór czarowała go swoim szczebiotaniem i ożywioną gawędą.

Filip za to rozpatrzył się uważnie w planach Gwidona i był niemi zachwycony.

— Gdybyś mi pozwolił ze sobą pracować, byłaby to dla mnie niewysłowiona radość! Ty wiesz że ja mam wyłącznie dekoracyjny talent. Mam poczucie piękna i barw, ale nie danem mi jest władać pędzlem prawdziwego artysty. Uchwycić wyraz twarzy, ożywić na płótnie postacie ludzkie, na to mnie nie stać. Często mi się wydaje, że los na błędną skierował mnie drogę i najprawdopodobniej skończę na tem, że oddam się jedynie malarstwu dekoracyjnemu i upiększać będę gmachy publiczne i prywatne mieszkania.

Skromność i bezstronna ocena własnego talentu, własnych niedoborów zachwyciły Gwidona.

— Także gadanie! — zawołała Marta.— Tak cię wszyscy lubią, tak dobrze sprzedajesz swoje roboty,

wzmianki pochlebne, dwie bardzo ostre krytyki i pochyl je na stole przy którym mieli siedzieć. Sala restauracyjna, jasno oświetlona, przepełniona była wonią potraw i tytuniowym dymem zmięszanym z wyziewami spirytualiów—wszystko to razem wzięte wytwarzało swoistą woń knajpy, która zniesić mogą ci tylko, którzy w niej piją, jedzą i palą.

We drzwiach stanęła Marta w pretensyjonalnym mocno z czoła zsuniętym kapeluszu, z pod którego wysuwała się masa stapirowanych ciemnych loczków, czarne jej oczy błyszczały wesoło i wszyscy mężczyźni przypatrywali jej się natarczywie, gdy przechodziła przez salę. Gwido widział to i cieszył się, że jego narzeczona zwraca na siebie ogólną uwagę. Nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że zwracała uwagę głównie wyzywającym kapeluszem i ekscentryczną tualetą.

— Cyrkówka!—powiedział ktoryś z mężczyzn.

Gwido nie słyszał i tego, uszczęśliwiony podszedł naprzeciw niej.

— Mój narzeczony — państwo Szule Wejmar— zaprezentowała Marta.

— Bardzo mi miło!—zawołał Szule Wejmar.

— Bardzo mi przyjemnie— dorzuciła jego czcigodna małżonka, obrzucając Gwidona ciekawem spojrzeniem. Tyleśmy o panu dobrego szłyszeli!—dodała.

Była to przystojna, tęga kobieta, i robiłaby może dodatnie wrażenie w czepku i fartuszku kelnerki. Dziwnie jednak nie harmonizował z jej powierzchow-

nością miany zielony kapelusz i obcisły piaskowy żakiet, obłożony szarem futerkiem.

Sam Szule Wejmar, były właścicel dystrybucyi, na której dorobił się majątku, miał minę wielce z siebie zadowoloną, w ręku trzymał trzcinę z pozłacaną gałką.

— Wie pan—zaczęła znów jejmość—ja to przepadam za teatrem! Na premierach nie bywamy, ale na każde drugie przedstawienie chodzimy stale. Cóż pan chce, stać nas na to, a dzieci nie mamy; niema dla kogo chować! Trzeba użyć świata, póki służą lata, prawda mój panie? Gospodarstwem się nie zajmuję; mamy dobrą kucharkę i ona wszystkiem rządzi. Co dzień prawie chodzimy do teatru, a potem zjadamy kolacyję w restauracyi. Gwido słuchał jej z rozbawieniem i nie spuszczał oczu z Marty, która z zaciekawieniem rozpatrywała się w karcie restauracyjnej.

— Otóż najpierw może majonez, a potem gęś pieczona. Można?

— Hm! Zapewne... dlaczegóżby nie, jeżeli mojej pani takich dziwnych zachcieweа się komplinacyj,—odpowiedział śmiejąc się Gwido.

— A gdzież Kalkowski?—spytał Szule Wejmar— i w tejże chwili we drzwiach ukazała się śmieszna figurka komika. Podszedł do stołu i niedbale wyciągnął ku znajomym rękę. W chwilę później majestatycznym krokiem weszła pani Asminda w towarzystwie kolegi Dobrta.

— Nie mów nic o gazetach, schowaj je—szepnęła Marta—po co papie psuć humor.

brat jego narzeczonej przypadł do gustu Baumeistrom i, że sądząc po nim, nabiorą lepszego pojęcia o otoczeniu Marty. Kalkowscy tymczasem budowali już zamki na lodzie: pokładali wielkie nadzieje w stosunkach i poparciu Baumeistrów. Asminda Fabro Kalkowska wyobrażała sobie swoją wspaniałą postać na scenie Wielkiego Teatru w Hamburgu, o czem Marta zawiadomiła Gwidona.

Ten poprostu się przeraził.

— Nie, Nini, nie, o tem niema co myśleć!

— Dlaczego nie! Moglibyśmy się wtedy nie rozstawać. Ja tak przywykłam być zawsze z mamą.

— Odtąd przywykniesz być ze mną; nie bronię ci kochać rodziców, ale powinnaś zrozumieć to, że moje stanowisko w Hamburgu będzie zupełnie inne niż wasze; moja żona wejdzie w najpierwsze towarzystwa, które mają swoje uprzedzenia, swoje specyjalne poglądy...

— Ah! rozumiem. Chcesz przez to powiedzieć, że może się to niepodobać Baumeistrom—wtrąciła sucho.

— Nie bierz tego ze złej strony Marto i zastanów się, że i dla twojej matki życie w Hamburgu miałoby wiele niedogodności. Wiesz, że uprzedzenia i różnice stanów zarysowują się tam bardzo ostro. To samo już, że nie przyjmowanoby jej w tych towarzystwach, w których ty bywać będziesz, byłoby dla niej bardzo przykre. Gdyby ją nawet i przyjęto, nakładało by to na nią obowiązki, którymby podołać nie mogła.

— Cóż to znów za pojęcia!.. Przy takim talencie może mieć mama tylko swoje prawa, o obowiązkach jej niema co mówić. Ona nie potrzebuje przyjmować,

każdy uważać sobie powinien za zaszczyt jeżeli ona raczy przyjść do niego.

Czoło Gwidona pokryło się drobnemi kropelkami potu.

— Cóż poradzić na to Nini, że w świecie nie wszystko układa się tak jakbyśmy tego pragnęli... Zresztą hamburczycy mogą niedostatecznie ocenić talent twojej matki, choć mnie osobiście gra jej bardzo się podoba.

— Twoi hamburczycy są hotentotami!—zawołała gniewnie.

— A jednak ty sama wiesz jak często publika jest niesprawiedliwa, jak mało ma krytycznego, wykształconego smaku.

Niespodzianie słowa te trafiły do celu; Marta zgodziła się z nim zupełnie.

— Nie mówmy więc już o tem—powiedziała—skoro ty się na to nie godzisz i ja będę z toba. Już ja to mamusi wypersuaduję.

Udało się jej istotnie przekonać matkę, ale okazało się, że Kalkowska napisała już uprzednio do dyrektora hamburskiego teatru; Mini przestrasz ona pisała do brata z prośbą by te rzeczy odrobił.

Po przedstawieniu cała rodzina miała się zejść w jednej z pierwszorzędnych restauracyi; Marta czekała na matkę, Gwido zaś poszedł wcześniej by zamówić kolacyję.

Oczekując na przyszła swoją rodzinę przeglądał przynieszone ze sobą gazety, by w nich na życzenie nazaczonej odszukać i zakreślić recenzyje przedstawienia, w którem ojciec jej wystąpował, znalazł trzy

— A jakież recenzyje?—spytała Asminda podchodząc do stołu.

— Są tylko trzy i to bardzo pochlebne.

Kalkowski rozpart się na krześle.

— A cóż mnie obchodzą recenzyje—rzucił niedbale.—Wszyscy ci panowie gotowi pisać byle co, byle tylko dostać zapłatę od wierszа—posłać takiemu panu bilety na przedstawienie i setkę marek a wyniesie cię pod niebiosy. Stosunkowo najlepiej piszą Cemajer i Demajer. Ale oni stanowią wyjątek.

— Papa ma racyję! — Ci panowie za pieniądze wszystko gotowi napisać. Ale oto co pisza C. i D. przeczytaj papo na głos to będzie najlepiej.

— Nini! — szepnął jej narzeczony—któż słyszał mówić takie rzeczy, na cały głos, w miejscu publicznem,

— Wielkie rzeczy! Wszyscy przecież o tem wiedzą!—zawołała ze śmiechem.

Dobert zaczął rozwijać temat podniesiony przez Kalkowskiego i dźwięcznym swoim metalicznym głosem wygłaszał sposoby, któremi zyskać można względy prasy.

Pani Szulc Weimar, której miłości własnej pochlebiało widoczne to, że się znajduje w kółku znakomitych artystów, popierała Doberta. Rozmowa się ożywiła i stała się ogólna.

Ale nie ożywił się i nie rozweselił Gwido.

Marta widziała że jest w towarzystwie tych ludzi nie swój, że nie może się do nich dostroić. Szulc Wejmarów zresztą i one obie z matką uważały za ludzi niższych od siebie, a jeżeli znosiły ich towarzystwo, to jedynie dlatego, że ich jednych z licznego grona przyjaciół Kalkowskiego można było znieść jeszcze. Byli to ludziska weseli i zamożni, fundowali chętnie, a pana domu obdarzali wybornemi cygarami Asminda lubiła się pośmiać i uraczyć za cudze pieniądze, to więc wpływało na utrzymanie z nimi stosunków. Marta potrosze wycofała się z ogólnej rozmowy; wydawało jej się teraz, że brak wychowania znajomych odbija się na niej. Powracając do domu pozostała w tyle i tuląc się pieszczotliwie do ramienia narzeczonego szepnęła.

— Biedaku! Przyznaj się że się okropnie wynudziłeś. A i mnie nie było wesoło! My obie z mamą wcale nie jesteśmy rade z ich towarzystwu. Tacy są nieokrzesani!

Gwido nic jej nie odpowiedział. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że przygnębiająco wpłynęli na niego nietyle Szulc Wejmarowie, ile środowisko wśrod którego żyła i wychowała się jego ukochana i po za którem ona nic dotąd nie widziała. Małostkowość interesów, myśli i uczuć tych ludzi bolesne na nim zrobiła wrażenie; to też rad był i tym kilku słowom, które mu dowodziły, że i Marta odczuwa ich brak wychowania i delikatniejszych uczuć; i znów ogarnęło go gorączkowe pragnienie, by co rychlej wyrwać z tego otoczenia swój skarb, swoją ukochaną Martę!

VI.

Na stole w salonie, przy lampie ocienionej jedwabnym tłumikiem, leżały zwoje planów i rysunków,